Rok IV 16 października 1932 Nr 42

DZWONECZEK

Święta Jadwiga, księżna śląska*.

Święta Jadwiga, księżna śląska urodziła się w r. 1174 na Morawach, a umarła w r. 1241 w klasztorze Cystersek w Trzebnicy (dziś Niemcy), gdzie też jej grób się znajduje.

Swięta Jadwiga była córką margrabiostwa. W 12 roku życia wyszła za mąż za Henryka Brodatego, księcia polskiego. Z domu wyniosła staranne wychowanie. Modliła się zawsze gorąco, chętnie słuchała Mszy św., a już co do słuchania kazań mogła być wzorem dla wszystkich.

Wskutek ciągłego obcowania z Bogiem serce jej było pełne miłości dla potrzebujących. To też zbudowała szpital dla chorych, a dla starców przytuliska. Nie żałując pieniędzy dla ubogich, czy chleba dla biednych, pamiętała przedewszystkiem o ich duszach.

Aby sędziowie nie wydawali niesprawiedliwych wyroków, zwłaszcza na takich, którzy się bronić nie umieli, św. Jadwiga sama, lub przez swoich nadwornych duchownych strzegła sprawiedliwości. Wstąpiła wreszcie do klasztoru Cystersek w Trzebnicy, lecz ślubów zakonnych nie składała, by mieć tem swobodniejszą rękę dla wspomagania ubogich.



Święta Jadwiga.

Sama żyła w ubóstwie wielkiem, nawet obuwia nie nosiła. Proste, zwyczajne pokarmy były jej pożywieniem — a szaty jak skromne! P. Bogu starała się więcej podobać, niż ludziom! Wielka pokora była znakiem świętości Jadwigi. Zmarła niedługo po strasznym najeździe Tatarów na Polskę, w czasie którego w bitwie pod Legnicą straciła syna, Henryka Pobożnego. Papież Klemens IV w r. 1266 zaliczył ją w poczet świętych, a święto jej obchodzimy 16 października.

* Według książki dla młodzieży „Zawsze Żywi", wydanej przez „Powściągliwość i Pracę". Cena 1 zł. bez przesyłki.

Ostrożnie z ogniem.

(Z prawdziwego zdarzenia).

Tak, jak każda pora roku przynosi wam, dzieci, dużo przeróżnych przyjemności, tak samo i jesień, ta cudna i bogata jesień nie pozostaje w tyle, lecz kroczy w parze razem z innemi porami roku.

Bardzo lubicie przypatrywać się okopywaniu ziemniaków, często nawet sami spieszycie na pola, by pomagać w tej zbożnej pracy. I gdy starsi kopią, wy wyrywacie nać i znosicie ją na jedno miejsce, by potem zapalić sobie ognisko, a kiedy dym już pocznie się unosić szeroko i daleko w czarne pole i płowe ścierniska, skaczecie z radości i dmuchacie w ogień.

Ognie jesienne podobały się także małemu Karolkowi. Postanowił więc sobie zrobić taką jesienną zabawkę, kiedy wszyscy powrócą z pól do domu. Poszukał ukrytych przez ojca zapałek, schował je pod czapkę, a wieczorem wymknął się z domu, ażeby na pobliskiem ściernisku rozniecić ognisko. Uzbierał naci i podpalił ją. Co za radość! Dym unosi się w górę, a iskry wiatr porywa i unosi w ciemną dal. Karolek skacze wesoło przez ogień, piecze sobie ziemniaki.

Właśnie zaczął je podjadać, gdy odezwała się sygnaturka, prędko i z jakąś trwogą. Ogląda się w tył.

Ludzie zbiegają się i krzyczą: »Pali się«!, zaś kilkanaście metrów od ogniska stoi dom jego rodziców w płomieniach. Zrywa się i chce biegnąć, ratować, gdy tymczasem ktoś krzyczy. Zabiło mu serce, patrzy, nadbiega matka z pola, a za nią powoli sunie ojciec, lamentując i wyrywając sobie włosy z głowy.

Ojciec, zobaczywszy syna, zdołał tylko wypowiedzieć:

— Karolku, coś ty na... — i runął. Próżno go ratowano. Pękło mu serce. Poszedł w inny świat — w krainę szczęścia, gdyż na ziemi nie zostało mu nic, prócz kilku spalonych drzew.

Tak to mały Karolek stał się przyczyną tylu nieszczęść.

Dzieci! nie bawcie się nigdy ogniem, nie zapalajcie ognisk na polach bez opieki starszych, czy rodziców, bo pożar, to niebezpieczny wróg, który wszystko niszczy i pochłania.

WINCENTY KUGLIN.

D Z I E C K O.

Czy jest szczęśliwszym kto,
jak dziecko na tej ziemi? —
Mamusia pieści wciąż
rękami strudzonemi.

Sukienki szyje ci,
ubranko zdarte łata.
Dla ciebie ciężko tak
pracuje dobry tata!

A czy ty o tem wiesz,
dziecino moja mała,
że już od paru dni
mamusia nic nie spała?

A jakie będziesz ty,
kiedy urośniesz przecie?
Czy ty rodzicom swym
odpłacisz się na świecie?

Bo za rodziców trud,
choćbyś ty, dziecko, chciało
położyć życie swe,
to i tak będzie mało!

MAŁY OGRODNIK.

Co ja lubię?

Lubię bardzo, a nawet bardzo fasolę, a jeszcze więcej groch. Mam mały ogródek, więc z wiosną nasadziłem tam także i grochu. Opiekowałem się nim troskliwie. Powsadzałem tyczki i już w lecie ku mej uciesze wyrósł na nich istny las zielony długich, rozgałęzionych łodyg. Groch do tyczek przyczepia się zapomocą cienkich wąsów, wyrastających z końca liści. Stąd należy on do roślin czepiających się, czyli czepnych.



Groch ma liście parzysto-pierzaste. U ich nasady, a więc w miejscu wyrastania liścia, znajdują się duże przylistki, obejmujące łodygę. Kwiat grochu, czyli tak zwana korona jest złożona z pięciu płatków, a każdy z tych płatków ma inną nazwę. I tak największy nieparzysty nazywa się żagielkiem, dwa następne skrzydełkami, a dwa dolne zrośnięte ze sobą, zwą się łódeczką. Ponieważ kwiat grochu ma podobieństwo do motyla, siedzącego na liściu, dlatego należy także do roślin motylkowatych.

Owocem grochu jest tak zwany strączek. Z początku strączek jest płaski, lecz w miarę rozrastania się nasion, znajdujących się w nim, przybiera kształt wałeczkowaty. Kiedy nasiona dojrzeją, strączek pęka wzdłuż brzegów i one z łatwością wysypują się.

Antylopa, krokodyl i słoń.

(Oryginalna bajka indyjska).

Była raz pewna mała antylopa, zwana »Abbuloko«, najmniejsza ze wszystkich antylop. Przyszła nad rzekę, a spostrzegłszy krokodyla, tak do niego przemówiła :

— Ho! panie krokodylu, załóżmy się, że ja będę silniejsza od pana. Wezmę lianę i przywiążę jej koniec do twojej szyji, a drugi do mojej, a gdy oboje pociągniemy, ty we wodzie, a ja na brzegu, nie potrafisz wciągnąć mnie do wody.

Pan krokodyl, gdy usłyszał tę przemowę, śmiał się głośno z małej antylopy Abbuloko. Ale antylopa droczyła się tak długo z krokodylem, aż przyjął ten zakład.

— Dobrze — zawołała antylopa, klaszcząc z radości kopytkami — bardzo dobrze; jutro wieczorem przyniosę lianę.

Pan krokodyl schował się do wody i udał się na poszukiwanie jakiego smacznego kąska. Antylopa tymczasem została przy brzegu na skraju lasu. Niedługo nadszedł słoń. Wtedy zaczepiła go:

— Panie słoniu, jestem dużo silniejsza od pana. Jeżeli przywiążę koniec liany do twojej szyji, a drugi do mojej i każde z nas pociągnie w swoją stronę, ty do lasu, a ja do rzeki, załóżmy się, że nie potrafisz mnie wciągnąć do lasu.

Słoń słuchał tych słów i zdumiał, słuchał i zaczął się śmiać, śmiać tak głośno z przechwalstwa małej antylopy, że śmiech ten zabrzmiał daleko w las, a wszystkie zwierzęta słuchały i zrozumieć nie mogły, co wprowadziło słonia w taki dobry humor. Ale antylopa droczyła się dalej ze słoniem, aż po wielu wesołych sporach słoń przyjął zakład.

A zatem — rzekła antylopa — jutro wieczór przyjdę i przyniosę lianę.

Pan słoń powrócił z powagą do lasu, a antylopa lekkim krokiem poszła w swoją drogę. I Abbuloko, mała antylopa, udała się na poszukiwanie, by znaleźć silną, długą lianę.

Następnego dnia wieczorem, gdy zmrok zapadł, przyszła nad brzeg rzeki i zawałała:

— Ho, ho! Panie krokodylu, proszę wyjść, jestem tu i czekam.

A gdy krokodyl wychylił się z rzeki, Abbuloko uwiązała mu u szyji koniec liany i rzekła:

— Teraz zaczekaj trochę, aż cię zawołam.

I Abbuloko odeszła spory kawałek, zwróciła się w stronę lasu i krzyknęła:

— Ho, ho! Panie słoniu, wyjdź, czekam na ciebie.

I słoń wyszedł z lasu, a antylopa uwiązała mu u szyji drugi koniec tej samej liany, którą krokodyl miał na szyji. Wówczas zwróciła się ku rzece i zawołała:

— Panie krokodylu, jestem gotowa, proszę ciągnąć.

A w stronę lasu powtórzyła to samo:

— Panie słoniu, ciągnij mocno, już jestem gotowa!

Krokodyl i słoń, usłyszawszy jej słowa, ciągnęli i ciągnęli, ile im tylko sił starczyło. Ale ani krokodyl, ani słoń nie zdołali pociągnąć małej antylopy czy do lasu, czy do rzeki.

A kiedy już obydwaj zmachali się porządnie, rzekł krokodyl sam do siebie:

— Muszę wyjść z wody, bo chcę zobaczyć tę małą Abbuloko.

A słoń też do siebie samego mówił:

— Wyjdę z lasu, chcę zobaczyć tę małą Abbuloko.

I za chwilę pan krokodyl i pan słoń spotkali się nos w nos nad brzegiem rzeki, a jeden i drugi miał u szyji przywiązaną tę samą lianę. Obydwa wielkie zwierzęta zawstydziły się bardzo, że dały się oszukać małej, słabej antylopie.

A Abbuloko, mała antylopa, zniknęła, śmiejąc się serdecznie, że udało się jej wyprowadzić w pole tych dwóch potężnych władców puszczy.

Ida Kopecka.

Od redakcji.

Z braku miejsca wyniki z Konkursu wakacyjnego ogłosimy w następnym Dzwoneczku.